



Rosnący wpływ mediów społecznościowych na politykę w Afryce – przykład Ugandy

Jędrzej Czerep

W Afryce rośnie częstotliwość blokad internetu w momentach przesileni politycznych. Wzmacnia to tendencje autorytarne i negatywnie wpływa na biznes – np. w Ugandzie w przeddzień styczniowych wyborów prezydenckich władze wyłączyły internet, co podważyło wiarygodność elekcji i przyniosło wymierne straty finansowe. Równie wiele kontrowersji wywołały próby ograniczenia przez Facebook – przez wyłączenia rządowych kont – treści popierających kandydaturę urzędującego prezydenta Yoweriego Museveniego.

Media społecznościowe w polityce afrykańskiej. W ostatnich kilku latach wzrósł wpływ nowych mediów na afrykańską debatę publiczną. Ułatwiły one krytykę władz oraz organizowanie antyrządowych protestów – np. Twitter był głównym kanałem koordynacji manifestacji w Sudanie w 2019 r., które doprowadziły do [upadku prezydenta Omara al-Baszira](#). Ich wykorzystanie prowadzi też do przekłamań zakłócających zdolność odbiorców do obiektywnej oceny rzeczywistości. Napięcie dyplomatyczne między RPA i Nigerią w 2017 r. było w dużym stopniu podsycane przez filmy rozsyłane za pośrednictwem WhatsApp i prezentujące amatorskie nagrania z wcześniejszych wojen jako ataki na Nigeryjczyków mieszkających w RPA. Standardem stało się wynajmowanie przez sztaby wyborcze działających niejawnie zespołów rozsiewających fake newsy. [Podczas wyborów w Zimbabwe w 2018 r.](#) na zlecenie partii politycznych stanęli naprzeciw siebie „Varakashi” („Niszczyciele”) – informatycy promujący rządzącą ZANU-PF i zwalczający jej przeciwników – oraz uderzający w rząd „Nerroryści” (od „Nero”, pseudonimu lidera opozycyjnej MDC). Cyberprzestrzeń państw afrykańskich jest też obiektem ingerencji podmiotów zagranicznych. Rosja, wykorzystując fałszywe konta, lokalnych influencerów i trolli, aktywnie podsycza nastroje antyfrancuskie i pomaga części polityków w wyborach (np. prezydentowi [Filipe Nyusi'emu w Mozambiku](#)).

Firmy internetowe z Doliny Krzemowej w różny sposób reagują na chaos informacyjny, który wzmagają dzięki wykorzystaniu ich platform. Twitter wielokrotnie wyłączał profile somalijskich terrorystów z Asz-Szabab, zaś Facebook

przeprowadził dotąd dwie duże akcje kasowania kont. W grudniu 2019 r. [usunął ok. 200 profili, grup i stron łączonych z rosyjskim oligarchą Jewgienijem Prigożinem](#), oddziałujących na opinie publiczne w Libii, Sudanie, Republice Środkowoafrykańskiej (RŚA), Wybrzeżu Kości Słoniowej (WKS), Demokratycznej Republice Konga, Madagaskarze, Mozambiku i Kamerunie. Rok później w podobny sposób skasował francuskie i rosyjskie boty wpływające na nastroje przedwyborcze w RŚA, m.in. wchodzące w dialog i oskarżające się o bycie fałszywymi kontami. Najdalej poszła decyzja Facebooka ze stycznia br., żeby skasować kanały prorządowe przed wyborami w Ugandzie. Ułatwił ją precedens nałożenia kilka dni wcześniej blokad na konta Donalda Trumpa.

Znaczenie wyborów w Ugandzie. 14 stycznia w wyborach w Ugandzie urzędujący od 1986 r. prezydent Museveni zmierzył się z popularnym piosenkarzem Robertem Kyagulanyim, znanym pod pseudonimem Bobi Wine. Ten 38-letni polityk zyskał szerokie poparcie wśród młodych wyborców, odwołując się do takich kwestii jak bezrobocie, korupcja czy doświadczenie brutalności policji. Poparcie budował dzięki bliskości pokoleniowej i popkulturowej z młodymi Ugandyjczykami, zwłaszcza mieszkańcami miast, których określał jako „pokolenie Facebooka”. Przeciwwstawiał je gerontokracji Museveniego, jednego z najdłuższych urzędujących autorytarnych przywódców, który w 2017 r. zmienił konstytucję, by rządzić także po przekroczeniu 75. roku życia. Miało to szczególne znaczenie w społeczeństwie ugandyjskim, drugim najmłodszym na świecie (po Nigrze): 77% mieszkańców Ugandy ma mniej niż

30 lat, a mediana wieku wynosi 15–16 lat. Starcie Wine'a z Musevenim budziło zainteresowanie w całej Afryce jako symptomatyczne dla strukturalnych problemów wielu państw kontynentu i zapowiadające zmiany pokoleniowe w polityce.

W związku z pandemią kampania w dużym stopniu przeniosła się do internetu. W przeddzień wyborów Facebook zablokował w tym państwie 450 profili (też na Instagramie), grup i stron, w większości prorządowych, które zidentyfikował jako generujące sztuczny ruch, np. powielające treści popierające prezydenta. Były wśród nich konta powiązane z Ministerstwem Informacji. Dostęp do profili w mediach społecznościowych utracili też rzecznik prasowy Museveniego i popierający prezydenta popularni liderzy opinii. Takie posunięcie trudno było uzasadnić, co dostarczyło władzom pretekstu do – i tak planowanego – wyłączenia na czas głosowania dostępu do mediów społecznościowych, a potem do całości internetu. Choć zwycięzcą wyborów ogłoszono Museveniego (58,6% do 34,8%), UE i USA nie uznały ich za uczciwe. Po podaniu wyników wojsko na 11 dni otoczyło dom Wine'a, odcinając go od kontaktu ze zwolennikami.

Władze wyłączają internet. Okołowyborcza blokada internetu w Ugandzie była najgłośniejszym przykładem tego, jak władze państwowe w Afryce ograniczają przestrzeń debaty w sieci, aby przeciwdziałać rzeczywistym lub wyolbrzymionym zagrożeniom dla stabilności wewnętrznej. Tanzania w 2018 r. nałożyła kosztowne (900 dol.) licencje na blogowanie, co osłabiło aktywną wcześniej blogosferę. W Ugandzie w 2018 r. władze wprowadziły podatek od mediów społecznościowych, który zwiększył koszty usług dla użytkowników smartfonów z aplikacjami WhatsApp, Facebook czy Twitter. WKS jako jedno z pierwszych państw na świecie kryminalizowało rozsiewanie fake newsów, choć z ewidentną intencją zwalczania opozycji, np. w styczniu 2018 r. skazani zostali syn byłego prezydenta oraz szef wpływowego portalu Koaci.com, któremu udzielił on wywiadu. Przed wyborami w Ugandzie władze zgłosiły – bezskutecznie – żądanie, by Google usunął z YouTube klipy wyborcze i teledyski Bobiego Wine'a, które określiły jako promujące terroryzm i anarchię.

Rządy w Afryce często żądają od krajowych dostawców czasowego blokowania dostępu do mediów społecznościowych lub całkowitego wyłączenia sieci (ok. 20–30 takich sytuacji rocznie). Według Fundacji Mo Ibrahima, prowadzącej najbardziej miarodajny indeks jakości rządów w Afryce, ma to wpływ na pierwszy od dekady regres w tej dziedzinie. W 2020 r. w Afryce Subsaharyjskiej wyłączenia internetu dotknęły ok 50 mln

osób, przynosząc straty szacowane na prawie 240 mln dol. Najczęściej obejmują cały kraj, wyjątkowo jego część (np. [prowincję Tigray w Etiopii podczas wojny w listopadzie 2020 r.](#)). Wyłączenie staje się rutynowe podczas wyborów – w ub.r. miało miejsce m.in. w Burundi, Gwinei czy Tanzanii. Zazwyczaj trwa od kilku do kilkunastu dni, choć np. światowym rekordem była 16-miesięczna, ciągła blokada w Czadzie (marzec 2018 – lipiec 2019) rozpoczęta w trakcie debaty nad reformami konstytucyjnymi wzmacniającymi władzę prezydenta. Najbardziej kosztowne są całkowite blokady internetu w państwach, gdzie gotówka wychodzi z użycia na rzecz płatności mobilnych. Miało to miejsce w Sudanie, gdzie straty wynikające z kilku blokad w 2019 r. (w tym 37-dniowej, całkowitej, także na wirtualne sieci prywatne – VPN) mogły wynieść ponad 1,8 mld dol., m.in. z uwagi na paraliż punktów usługowych. Uganda w czasie sześciodniowej blokady okołowyborczej w br. straciła ok. 11 mln dol.

Perspektywy. Władze państw afrykańskich coraz chętniej sięgają po restrykcje wobec internetu dla korzyści politycznych. Trend będzie się utrzymywał, choć najczęściej pozostanie możliwość korzystania z sieci VPN (np. aby nie zakłócać pracy dyplomatów). Wśród aktywistów będą rosnąć umiejętności obchodzenia blokad, a ich polityczna skuteczność stanie się z czasem ograniczona. Rutyna wyłączenia sieci utrudnia prowadzenie biznesu zarówno lokalnym przedsiębiorcom, jak i zagranicznym inwestorom. Wzmacnia też tendencje autorytarne oraz – jak w Ugandzie – rozdźwięk pokoleniowy między elitami a społeczeństwem, dla którego dostęp do internetu jest fundamentem stylu życia. Przedmiotem walki politycznej będzie też kwestia instalacji naziemnej infrastruktury ponadnarodowych dostawców, np. SpaceX, planujących upowszechnić szybki internet w Afryce.

Po wyborach w Ugandzie przyspieszy proces rozbudowy lokalnych kadr przez największych dostawców mediów społecznościowych. Ma to pomóc unikać kontrowersji w zarządzaniu treściami – np. w decyzjach o kasowaniu kont. Wiele państw afrykańskich planuje też powołanie instytucji nadzorujących równość szans w walce wyborczej w sieci. Poziom ich bezstronności powinien być dla UE ważnym kryterium oceny stanu demokracji czy przebiegu wyborów w poszczególnych państwach. Przedmiotem zainteresowania UE powinien być też przepływ zagranicznych technologii kontroli internetu: co najmniej siedem państw Afryki pozyskało z Izraela oprogramowanie do inwigilacji internautów, a np. Nigeria deklaruje zainteresowanie chińskimi doświadczeniami w nadzorze sieci.